

## Rozdział I

Roxie Stone miała wątpliwości w związku z tym na co się zgodziła, by zrobić dzisiejszego wieczora. Westchnęła, gdy taksówka zwolniła i podjechała do krawężnika przed klubem. Zazwyczaj nie chodziła do klubu ze sceną. Nawet, gdy była dwudziestolatką, nie bywała w klubie ze sceną. Teraz, w wieku trzydziestu jeden lat nie miała żadnej ambicji, by pobić rekord jako stała klientka wielu klubów, w ciągu jednej nocy.

Roxie rzuciła okiem na zło siedzące obok niej to, które użyło swych złych mocy, aby ten wieczór doszedł do skutku – Candice Taylor, rzekoma najlepsza przyjaciółka.

- No co? – Niewinność sączyła się z głosu Candice.

- Nie mam zielonego pojęcia, dlaczego dałam ci się na to umówić. Czuję się jak idiotka. – Nieśmiało, przebiegła dłońmi w dół swej spódnicy, próbując wygładzić nieistniejące zagniecenia.

Candice obróciła się tak że, mogła obejrzeć sobie Roxie od góry do dołu.

- Wyglądasz gorąco, złotko. Nie masz się czego wstydzisz, więc koniec z wątpliwościami. Poza tym, obiecałaś i trzymam cię za słowo.

Wiedząc, że pozostałaby niewzruszona, Roxie niechętnie wysiadła z taksówki. Natychmiast zaczęła obciągać brzeg swej krótkiej spódniczki. Candice obesła tył taksówki, i klepnęła rękę Roxie, gdy ta po raz kolejny skierowała się w kierunku spódnicy.

Candice wygięła wspaniale ukształtowaną brew na swą przyjaciółkę.

- Roxie.

Roxie westchnęła i pozwoliła swej ręce opaść do boku.

- Okej, może wyglądam całkiem dobrze, ale żeby powiedzieć, że jestem gorąca to raczej lekka przesada.

Strój, który Candice wybrała dla niej, został dobrany ze skrupulatną dokładnością. Oczekiwanym zakończeniem dzisiejszego wieczora było, aby Roxie wróciła do domu, z samcem ze swego gatunku. Więc o to, Roxie stała w lekkiej czarnej spódniczce, która obejmowała jej krzywizny (których tak nie wiele miała), opadającej tylko nieco powyżej do połowy jej ud. Dopasowaną bluzką, z krótkimi rękawami, również obcisłą z nisko ciętym dekoltem w kształcie litery v. Buty na niezbyt drobnych stopach Roxie, pasowały kolorystycznie do jej stroju i były szpilkami z paseczkami.

Candice zignorowała ją i zaciągnęła do wejścia. Roxie spojrzała w górę na jasny neon nad drzwiami. *Wulf's Den*. Dreszcz niepokoju spłynął wzdłuż jej kręgosłupa.

- Nie jestem tego pewna, Candy. – *Wulf's Den* nie zdawało się różnić od każdego innego klubu nocnego, który można było znaleźć w San Francisco. Dlaczego Roxie nagle poczuła dreszcze, pomimo, że był łagodny lipcowy wieczór, nie mogła tego wyjaśnić.

- Bzdury gadasz, Rox. – Candice posłała łysemu, umięśnionemu bramkarzowi swe opatentowane chęć-być-z-tobą-niegrzeczną spojrzenie, a on przywołał je do liny i wpuścił do klubu. Dzięki Bogu, gdyby musiały czekać, by wejść do środka, straciłaby opanowanie i gwałtownie ratowała się ucieczką do domu.

Oczom Roxie zabrakło chwilę dostosowanie się do półmroku. Ledwie zdążyła określić swe położenie, zanim Candice chwyciła jej rękę i poprowadziła do jednego z wolnych stolików w tylnej części klubu.

Przeklęta spódnica, na którą Candice tak nalegała, sprawiała, że Roxie stawiała szybkie, afektowane kroki w swych szpilkach, by nadążyć za Candice. W żadnym wypadku nie było to pełne gracji, ale albo to, albo padłaby jak długa twarzą na podłogę. Na pewno nie była skoordynowana. Wysokie obcasy i Roxie nie szły w parze.

Candice dotarła do stolika przed nią i usiadła, natychmiastowo przemierzając wzrokiem pomieszczenie w poszukiwaniu swego kolejnego przystojniaka. Nawet siedząc, jej ciało poruszało się w rytm muzyki rozbrzmiewającej z systemu audio klubu.

Roxie dotarła do stolika bez zabicia się po drodze i opadła na krzesło obok Candice. Może, jeżeli będzie miała szczęście, nie będzie musiała ruszać swego zadka z krzesła, dopóki nie nadejdzie czas wyjścia.

Przeglądając się jak Candice po raz setny wyciąga swą szyję, podczas gdy poruszała się w rytm muzyki, Roxie musiała zapytać.

- Co ty do diabła wyprawiasz? Nawet nie wypiliśmy jeszcze drinka. Zaczynasz mnie przerażać.

Posyłając Roxie czarujący uśmiech, Candice powiedziała, - Poluję na mężczyznę, oczywiście.

Roxie zdusiła jęk. Współczuła biednemu draniowi, którego Candice obierze sobie za cel. Nie miałby żadnych szans. Jej przyjaciółka była pięknoscią. Z długimi, spływającymi falami blond włosami, błyszczącymi niebieskimi oczami i twarzą królowej piękności, Candice wyróżniała się z tłumu. To zawsze zadziwiało Roxie, biorąc pod uwagę, że Candice miała jedyne pięć stóp i trzy cale wzrostu. Ona, z drugiej strony, nie mogła narzekać, na dzielenie któregośkolwiek z wdzięków swej przyjaciółki. Miała pięć stóp i sześć cali wzrostu, proste brązowe włosy (zabarwione złotem), które opadały do środka jej pleców, piwne oczy i była tak przeciętna, że z łatwością ginęła w tłumie.

Poddając się rezygnacji z powodu utknięcia w nocnym klubie, Roxie postanowiła przyjrzeć się znajdującym się wokół niej ludziom. Klub był pełny, ale nie zatłoczony. Przy większości stolików siedzieli ludzie rozmawiający ze sobą, gdy sączyli swe drinki, podczas gdy inni poruszali się do rytmu muzyki na parkiecie. Przyjrzała się klubowi i nie mogła nie zauważyć, że był tam więcej niż jeden zachwycający mężczyzna. Nie tylko dobrze wyglądających, ale sprawiających, że się ślinisz i chcesz uprawiać z nimi seks, piękności.

Dźwięk śmiejącej się Candice przyciągnął z powrotem uwagę Roxie do przyjaciółki.

- Czy moje oczy płatają mi figle, czy mamy tutaj grzeszną ilość przystojniaków? – Candice zaśmiała się jeszcze raz. – Czy to nie cudowne? Gail z pracy powiedziała mi o tym miejscu. Na początku nie wierzyłam jej, ale po tym jak przyszłam tutaj w piątek i odkryłam, że mówiła prawdę, wiedziałam, że sama musiałas się o tym przekonać.

Mała, zwawa kelnerka zatrzymała się przy ich stoliku i zapytała czego chciałyby się napić. Roxie zamówiła kieliszek białego wina. Gdy dziewczyna przesunęła się, by przyjąć zamówienie od Candice, Roxie rzuciła okiem na bar. Natychmiast poczuła jak powietrze uciekło jej z płuc. Myślała, że inni faceci, których ujrzęła byli cudowni, ale ten, który stał za barem przyćmiewał ich wszystkich.

Musiał mieć nie mniej niż sześć stóp i siedem cali wzrostu. Jego proste, czarne niczym sadza włosy muskały szczyt jego ramion, podkreślając ostre kąty jego twarzy. Ramiona miał szerokie i umięśnione, tak samo jak klatkę. Nosił obcisłą, czarną koszulkę. Roxie nie mogła nie zauważyć, jak mięśnie jego ramion napinały się, gdy nalewał drinki. Nie mogłaby dojrzeć koloru jego oczu, nawet gdyby patrzył na nią, czego nie robił. Zabójczo atrakcyjni faceci zazwyczaj nie zauważali jej.

Wzdychając z tęsknoty, Roxie oderwała oczy od barmana i spojrzała na Candice, która miała szeroki uśmiech przytwierdzony do swej twarzy. Roxie zabrało jedynie kilka sekund domyślenie się, kogo jej przyjaciółka uwodziła swym uśmiechem. Facet, nie wyglądający tak dobrze jak przystojniaki, ale w żadnym wypadku nie brzydki z wyglądu, podszedł do ich stolika. Uśmiechnął się do Candice i poprosił ją do tańca. Candice spojrzała na Roxie, która machnęła ręką do przyjaciółki, by ta poszła. Candice była bardziej imprezową dziewczyną. Przynajmniej jedna z nich powinna się dobrze bawić.

Pozostawiona sobie, Roxie ponownie rzuciła okiem na bar, by sprawdzić czy kelnerka przygotowała już ich drinki. Oddech zamarł jej w gardle. Barman spoglądał wprost na nią, albo przynajmniej taką miała nadzieję. Obróciła głowę, by sprawdzić czy nikt inny za nią nie stał. Nie mogła uwierzyć, że wpatrywał się w nią. I nie chodziło o to, że zwyczajnie się gapił,

zdawało się, że pożerał ją swymi oczami. Odkrywając, że nikt za nią nie stał, Roxie przełknęła ślinę i spojrzała z powrotem.

Nie mogła oderwać od niego oczu. Sposób w jaki jego oczy poruszały się po niej, odczuwała prawie tak jakby ją pieścił. Świat zdawał się odpływać. Nie słyszała już dłuższej głośniejszej muzyki, czy dostrzegała innych ludzi wokół niej. Jej całe jestestwo skoncentrowało się na mężczyźnie stojącym za barem. Minęło już tyle czasu odkąd mężczyzna patrzył na nią w ten sposób. Jej wygłodzone seksualnie ciało drżało od jego dotyku, nawet jeśli robił to tylko swymi oczami. Wierciła się na krześle. Niezdolna oderwać od niego oczu, Roxie obserwowała jak jego oczy opadły z jej twarzy do jej piersi. Poczwała jak jej piersi nabrzmiały, a sutki stwardniały do ciasnych pączków. Usychały z tęsknoty za jego dotykiem, za uczuciem jego gorących ust ssących ją. Nie chcąc być pominiętą, jej cipka również zażądała swej uwagi. Pulsujący ból ukształtował się w jej rdzeniu, i wilgoć zebrała się. Roxie zacisnęła nogi razem, starając się złagodzić nieco ból, ale to sprawiło jedynie, że pulsowanie wzmogło się. Nigdy wcześniej, nie została w pełni pobudzona, przez zwyczajnie gapienie się. *Jeśli mógł to zrobić samymi oczami, co mogłoby się stać, gdyby naprawdę mnie dotknął?*

Kelnerka powróciła i postawiła drinki na stole. Roxie szarpnęła oczy od barmana i spróbowała uspokoić swe ciało. Podnosząc kieliszek wina, wzięła spory łyk. Natychmiastowo spłynęło niewłaściwą stroną, sprawiając, że dusiła się z braku powietrza, jednocześnie kaszając, by oczyścić płuca. Do czasu, gdy pozbyła się zadławienia, oczy Roxie łzawiły, i miała wrażenie, że jej twarz nabrała nietwarzowego odcienia czerwieni.

Niezdolna spojrzeć za bar, by ujrzeć, czy barman obserwował ją jak próbowała wypłuć jedno ze swych płuc, Roxie ześlizgnęła się z krzesła. Szybko ruszyła w kierunku łazienki. Ochlapując chłodną wodą swą twarz i szybko poprawiając włosy, przygotowała się do ponownego zmierzenia ze światem.

Wchodząc ponownie do klubu, Roxie wyprostowała ramiona i ruszyła z powrotem do stolika. Szczęście opuściło ją. W jednej chwili szła, a w następnej jej niezdarna strona uniosła swą wstrętną głowę. Nie potknęła się po prostu, nic tak prostego, o nie. Stawiając prawą stopę, Roxie poczuła, że jej kostka przekręca się na bok. Gdy bok jej stopy uderzył w podłogę, wiedziała, że wpadła w kłopoty. Wyrzuciła swe ręce do przodu i przygotowała się na spotkanie z podłogą, gdy zaczynała upadać.

Spodziewając się lądowania na podłodze w pozbawioną godności kupkę, Roxie doznała szoku, kiedy silne ramiona chwyciły ją w pasie, efektywnie powstrzymując jej upadek. Jej ręce spoczęły na twardej niczym skała piersi. Mrugając z zaskoczenia, spojrzała w górę, w najbardziej błękitne oczy, jakie kiedykolwiek widziała. Jęknęła z zażenowania. Jej wybawcą był nie kto inny, jak przystojny barman.